Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | Rok III | Kraków czwartek 16 listopada 1933 | Nr. 321 | 10 GROSZY

Stolica gotowa na atak „nieprzyjaciela"

A więc dziś, jeśli oczywiście dopisze pogoda, odbędą się ćwiczenia OPL., innemi słowy zostanie zorganizowany atak gazowy na stolice. W wypadku, gdy ćwiczenia nie odbędą się, wówczas ludność będzie zawiadomiona specjalnemi obwieszczeniami.

Wszyscy jednak winni być przygotowani nato, że ćwiczenia odbędą się i w związku z tem zarządzenia, wydane przez Komisarjat Rządu, muszą być z całą odpowiedzialnością spełnione.

JAK UPŁYNĄŁ DZIEŃ WCZORAJSZY?

Wczoraj odbywały się ostatnie odprawy głównego sztabu obrony lotniczo-gazowej. Przeprowadzono wszystkie konieczne zarządzenia tak, że w wypadku, gdy pogoda dopisze, zadania nałożone na poszczególne oddziały ratownicze, będą skrupulatnie wykonane.

Ludność stolicy już wczoraj, w myśl wydanych zarządzeń, przygotowywała się do przyjęcia „nieprzyjaciela". Właściciele mieszkań i sklepów położonych na parterze i na pierwszem piętrze kończyli zaklejanie szyb papierkami. Z resztą mieszkania we wszystkich domach przedstawiały niezwykły wygląd. Gospodynie, stosując się do przepisów, nie zapomniały jednak przy tej okazji o...ładnem udekorowaniu okien papierkami. Że też kobiety i przy takiej okazji nie zapominają, że są... kobietami! Na szybach widnieją dzięki temu kratki, krzyże, zawiłe a ozdobne wzory.

Zostały również zasłonięte specjalnemi deseczkami, latarki z numerami domów. W ten sposób numery będą widoczne tylko dla przechodniów, a będą niewidoczne zgóry.

Na każdym niemal domu naklejono wczoraj żółty afisz z napisem: „Schronisko czasowe dla przechodniów mieści się", następnie podany jest numer domu, w którym, na wypadek alarmu, należy się schronić. Na tych bramach, w których urządzono schrony, znajduje się napis: „Schronisko dla przechodniów tutaj".

Warto zaznaczyć, że zorganizowano schronów bardzo dużo tak, że przeciętnie wypada jeden schron na 10 m., inaczej mówiąc, co czwarta kamienica jest przygotowana na przyjęcie obywateli, uciekających przed gazami.

W sklepach spożywczych i mydlarniach panował wczoraj niezwykle ożywiony ruch. Skrzętne i zapobiegliwe gospodynie za podszeptem „życzliwych" dokonywały ogromnych zapasów, jak gdyby w przewidywaniu... oblężenia.

Było to zgoła zbyteczne, gdyż wszystkie sklepy będą miały dostateczną ilość zapasów, albowiem dowóz produktów z prowincji nie ustanie. Słusznie zato postępowano, kupując świece, naftę i t. d.

URZĘDY

Wszystkie urzędy będą czynne w normalnych godzinach, tylko w godzinach alarmu, to znaczy od 9 rano do 1 p. p. oraz od 8 wiecz. do godz. 11 przed półn. odbędą się przerwy. W tym czasie zarówno urzędnicy jak i publiczność natychmiast udadzą się do miejsc, przeznaczonych na schrony.

Należy dodać, że już wczoraj odbywały się próby z opróżnianiem sal. Wypadły one naogół bardzo dobrze. W szkołach szczególnie małe próbne alarmy wykazały dużą sprawność młodzieży.

POPYT NA MASKI GAZOWE

Warszawiacy rzucili się masowo na kupno masek gazowych. Sprzedający je sklep LOPP-u nie może nadążyć z dostarczeniem wielkiej ich ilości.

JAK NALEŻY SIĘ ZACHOWYWAĆ W DNIU DZISIEJSZYM?

Wszelkie światło podczas ataku wieczornego należy natychmiast wyłączyć. Ruch kołowy będzie zatrzymany. Kto ma wyjechać z Warszawy koleją lub kolejką, powinien przybyć na dworzec conajmniej na 2 godziny przed odejściem pociągu.

Piesi, których alarm zastanie na ulicy, winni natychmiast podążać do swych mieszkań, względnie do znajomych lub też do najbliższego schronu dla przechodniów. Schrony podczas wieczornego ataku oświetlone mają być czerwonemi lampkami.

W czasie alarmu nie wolno jest przebywać bez koniecznej potrzeby na ulicach, placach, dachach, wieżach i balkonach. Nie wolno jest odsłaniać i otwierać okien wieczorem, zapalać w miejscach odkrytych zapałek, zapalniczek, lampek, latarni, palić papierosów, wzniecać ogieni, manipulować przy instalacjach elektrycznych i t. d. Nie wolno również prowadzić prywatnych rozmów telefonicznych. Windy muszą być natychmiast spuszczone na dół i zamknięte.

Lekarze zdążający do chorych winni mieć przy sobie legitymacje i mają wolne prawo przejazdu po mieście przy zamaskowanem oświetleniu swego pojazdu. Handel przerywa się na czas alarmu.

Publiczność, znajdująca się w sklepie, musi wyjść na ulice, poczem drzwi sklepu należy zamknąć. Szkoły powszechne i szkoły wieczorne zawodowe będą w dniu dzisiejszym nieczynne. Teatry i kina otwarte będą normalnie.

Publiczność podczas alarmu powinna zachować się spokojnie, wzajemnie sobie dopomagać w razie potrzeby. Posiadający maski powinni je mieć przygotowane tak, by w każdej chwili można je było nałożyć.

Z chwilą, gdy nalot zostanie skończony, nadany będzie sygnał i zostaną uruchomione te same środki odwołania alarmu, które były stosowane przy jego nadawaniu.

Wszystkie wykroczenia przeciw zarządzeniom komisarza rządu, jak też utrudnianie właściwym władzom i organom wykonywania zadań szczególnie zaś nieopodporządkowanie się postanowieniom obwieszczenia komisarza rządu, szerzenie paniki, przez rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości o samem ćwiczeniu, szkodach i stratach będą karane w trybie postępowania karno-administracyjnego.

Rozzuchwalone Niemcy przed atakiem

na Traktat Wersalski

Głosy prasy europejskiej wskazują, że wynik wyborów niemieckich nie wprowadzi nikogo w błąd. Niema żadnych złudzeń co do metod, dzięki którym Hitler zdołał osiągnąć swoje olbrzymie zwycięstwo, ani też, co znacznie ważniejsze, jaki był cel niedzielnych wyborów i plebiscytu. Europa z niepokojem patrzy na dalszy rozwój wypadków. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znajdujemy się w przededniu wielkiej akcji Niemiec, zmierzającej do całkowitego obalenia Traktatu Wersalskiego. Sojuszników znajdą Niemcy przedewszystkiem we Włochach. Polityka Mussoliniego popiera dążenia hitlerowców z wyłączeniem ich zachcianek i apetytów na Austrję.

Polski statek wyratował niemiecką załogę

rozbitego statku rybackiego

Wczoraj w godzinach porannych statek linji Gdynia — Ameryka „Kościuszko" pod dowództwem kpt. Borkowskiego uratował załogę tonącego rybackiego niemieckiego parostatku „Horstwessel". Cała załoga, w liczbie 12 osób, została wyratowana i znajduje się na pokładzie statku „Kościuszko", zdążającego z Nowego Jorku do Kopenhagi i Odyni.

Katastrofa statku rybackiego „Horstwessel" (port macierzysty Emden) wydarzyła się w odległości 30 mil na północ od Skagen (Jutlandja).

Stare szrapnele jeszcze zabijają

Donoszą z Disny o tragicznym wypadku we wsi Babice, w kuźni, należącej do niejakiego Nowika.

Podczas rozbierania starego szrapnelu nastąpił wybuch, który spowodował śmierć na miejscu zarówno samego Nowika, jak i 2-ch jeszcze innych włościan, obecnych przy manipulowaniu ze szrapnelem.

Ojciec rzucił się w płomienie na ratunek dzieci

Dzieci ocalił, sam umiera od poparzenia

BIAŁOGRÓD (PAT). — W miejscowości Lipovac, wpobliżu Bihaczu wybuchł pożar w chacie chłopskiej w chwili gdy wszystkie dorosłe osoby zajęte były pracą w polu. Właściciel chaty zastał za powrotem płonący dom, lecz rzucił się w płomienie i zdołał uratować troje swych małych dzieci, które wyszły zupełnie cało. Natomiast ojciec, poparzony na całem ciele przewieziony został do szpitala, gdzie niema ją nadziei utrzymania go przy życiu.

Wielkie nadużycia w Banku Przemysłowym

w Pułtusku

Od pewnego czasu do władz śledczych poczęły napływać liczne skargi na poważne nadużycia, jakie dzieją się w Banku Przemysłowym w Pułtusku.

Sędzia śledczy Jagusz, wdrożył energiczne dochodzenie, którego rezultatem było aresztowanie dyrektora banku Hieronima Głowińskiego, b. prezesa banku Stanisława Wolskiego, członka zarządu Józefa Mikołajskiego, pisarza hipotecznego Antoniego Sikorskiego i kasjera Władysława Gogolewskiego.

Pobieżne obliczenie nadużyć ustaliło, iż sięgają one zgórą 500 tysięcy zł.

Nadużycia te polegały na udzielaniu wbrew statutowi pożyczek osobom niewypłacalnym.

Ponadto bank udzielał członkom zarządu, oraz członkom dyrekcji długoterminowych pożyczek bezprocentowych, które po dziś nie zostały zwrócone.

Wczoraj sędzia śledczy wydał polecenie aresztowania dwóch byłych członków zarządu banku: Mieczysława Purzyckiego i Bolesława Bukowskiego, którzy osadzeni zostali w więzieniu pułtuskiem.

Malwersacje bankowe wywołały wśród mieszkańców powiatu pułtuskiego zrozumiałe poruszenie.

Wybory samorządowe

PAT donosi: Z woj. wołyńskiego donoszą, że na terenie pow. krzemienieckiego, gdzie wybory zostały już ukończone, na ogólną ilość gromad w liczbie 225, wszędzie przeszły listy prorządowe. W 55-ciu gromadach zostały złożone przez miejscowych Ukraińców protesty.

Z woj. nowogródzkiego nadeszły następujące wiadomości: pow. nowogródzki głosował dn. 8, 9 i 10 bm. wybrano 93 rad gromadzkich, przyczem do głosowania dochodziło tylko w nielicznych wypadkach, gdyż prawie wszędzie zgłoszone były tylko listy prorządowe.

W pow. nieświeskim w czasie od 8 do 10 bm. odbyły się wybory w całym powiecie. Wybrano 230 rad gromadzkich. Wszędzie przeszły listy prorządowe.

W pow. słonimskim dokonano wyborów w 7-miu gminach. Listy bloku uzyskały olbrzymią większość.

Wzrost bezrobocia o 6.952 osoby

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 11 b. m. wynosiła ogółem 222.015 osób, t. j. o 6.952 osób więcej niż w tygodniu poprzednim.

Potworna miłość nicponia

Zawiodły go rachuby na posag, za to porznął brzytwą twarz narzeczonej

Wyrafinowanym nicponiem okazał się Włodzimierz Petrak w swych planach zdobycia gwałtem pieniędzy. Postawił na swoją urodę, licząc, że musi wynaleźć dziewczynę, której posag może uratować jego sklepik spożywczy od ruiny.

W sąsiedztwie mieszkał fryzjer Bitter, mający 17-letnią córkę. Na nią zagiął parol Petrak i rozpoczynając flirt od przemocy, zniewolił dziewczynę w swem mieszkaniu.

— Teraz, kochany teść musi dać przyzwoity posag, — mówił do siebie.

Ale Bitter, właściciel 2 razur. był przeciwny ślubowi córki z golcem, bowiem przejrzał zamiary Petraka i dowiedział się o nim, że prócz długów i przeszłości kryminalnej, nic więcej nie ma.

Petrak chciał więc olśnić Bittera swym wyglądem i zaczął szastać pieniędzmi pożyczanemi od lichwiarzy pod zastaw „przyszłego posagu" i udawał w dalszym ciągu zamożnego.

Wtedy ojciec dziewczyny postawił warunek, że musi najpierw obejrzeć mieszkanie przyszłej pary, o którem Petrak opowiadał cuda. Gdy wszystko okazało się blagą, a nadto wyszło najaw, że „za wysoko" grający młodzieniec, szantażuje swoją rodzinę opowiadaniem, że musi się z Martą Bitterówną żenić, gdyż jest ona w ciąży, — fryzjer zerwał zaręczyny.

Ostatnia rozmowa młodych odbyła się na schodach. Dziewczyna była nieustępliwa i oświadczyła, że musi się zgodzić z wolą rodziców. Wtedy Petrak chciał ją pocałować na pożegnanie, a gdy się odsunęła, wyjął z kieszeni brzytwę i zaczął w okropny sposób kaleczyć nią dziewczynę po twarzy, zadając rany cięte wzdłuż i wszerz.

Na twarzy nieszczęsnej uczynił krwawą szachownicę.

Boleśnie pokaleczona podniosła przeraźliwy krzyk. Z mieszkania wybiegł ojciec ofiary, a wtedy Petrak poderżnął sobie brzytwą gardło, i padł na podłogę z obrączką w ręku. Drugą obrączkę wsunął na palec dziewczynie, zeszpeconej na całe życie.

Na rozprawie sądowej Petrak dowodził, że oboje uplanowali samobójstwo, lecz Bitterówna zaprzeczyła temu, gdyż okazało się, że szaleniec okrutną zbrodnię popełnił raczej z zemsty za zawiedzione nadzieje korzyści majątkowych.

Świadkowie zeznali, że liczył na posag, jak na coś zupełnie pewnego, mocno zadłużył się, a gdy wszystkie rachuby zawiodły, postanowił krwawo zemścić się.

Sąd skazał Petraka na 5 lat więzienia. Od wyroku Petrak zaapelował, a jego obrońca domagał się zmniejszenia kary, twierdząc, że oskarżony działał pod wpływem zawodu miłosnego.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok na Petraka.

Przyjaciele zastrzelonego bandyty

Jeden udaje warjata, drugi „uczciwego złodzieja"

Postrachem w Warszawie i okolicach podmiejskich był bandyta Marjan Stanisławski, który z gotowym do strzału rewolwerem, dybał na życie policjantów, mając parę ofiar na swem zbójeckiem sumieniu

On to postrzelił w szyję posterunkowego Krajewskiego, a w nogi — post. Grymaszewskiego na Marymoncie, zastrzelił post. Dębińskiego w Radzyminie, wreszcie dokonał nieudanego napadu na policję w Mińsku Mazowieckim, gdzie został wreszcie zabity.

„Król" bandytów i rabusiów podwarszawskich, związany był ściśle z rodziną Komudów, która dała się dotkliwie we znaki zwłaszcza w Wawrze, Otwocku, Radości i Miedzeszynie.

Idąc razem z Wiktorem Sikorskim przez Marymont Stanisławski zasypał strzałami patrol policyjny, a sam dosięgnięty kulą policyjną w łydkę, mimo krwawienia, zdołał uciec i schronił się u kochanki. Władysławy Wiśniewskiej, w Koziej Górce pod Wawrem. Przeklinał, że został postrzelony w pościgu i przechwalał się, że żywcem nie da się wziąć policji. Stale noszony nabity rewolwer, potwierdzał zda się te pogróżki.

Policja długi czas tropiła zbója, lecz bezskutecznie. Wprawdzie dowiedziano się, że organizuje napad na Kasę Chorych w Radzyminie, ale nie potrafiono wciągnąć bandyty w zasadzkę, ograniczając się tylko na wystawieniu patroli. Zaczepiony na ulicy przez policję, Stanisławski zastrzelił posterunkowego i uciekł.

Wspólnikiem zbrodni radzymińskiej, był Aleksander Komuda, stary opryszek, który 20 lat przesiedział w różnych więzieniach za bandytyzm i rabunki.

Wczoraj obaj bandyci stanęli przed sądem. Sikorski symulował warjata, Komuda znów twierdził, że „mokrej roboty" nie uprawia, bo jest „uczciwym złodziejem" i zajmuje się tylko kradzieżami.

Bandytę Sikowskiego sąd przesłał na obserwację psychjatryczną i sprawę odroczył.

Dwóch bandytów w obliczu kary śmierci

W dniu 13 października 1933 roku, około godz. 11-ej czterech zamaskowanych osobników dokonało napadu w Pewli Wielkiej, w restauracji Jakóba Wulkana. W czasie napadu Wulkan został zabity strzałem z rewolweru w tył głowy.

Sprawcy napadu związali następnie żonę zabitego, Marję, oraz ich służącą, Franciszkę Pachównę — zrabowali około 1000 zł. gotówką w banknotach i monetach, biżuterję wartości około 2000 zł., oraz rewolwer.

W toku przeprowadzonego dochodzenia podejrzenie o popełnienie tej zbrodni padło na Szczepana Pieczarę i Stanisława Golonkę oraz dwóch ich kompanów, którzy od dłuższego czasu grasowali w okolicy. Datowało się to od chwili ucieczki Pieczary z więzienia wadowickiego, gdzie odbywał karę 3-letniego więzienia.

Ostateczny pościg doprowadził do ujęcia w dniu 19 października 1933 r. Stanisława Golonki, który początkowo wypierał się udziału w rozboju, lecz skonfrontowany z ofiarami napadu, przyznał się do zbrodni, nadmieniając, iż organizatorem i zabójcą Wulkana był Szczepan Pieczara.

W kilka dni później został ujęty Szczepan Pieczara, który, mimo zeznania poszkodowanych, wypierał się winy, podając zgoła fałszywe alibi.

Dwaj pozostali współoskarżeni nie zostali ujęci.

Nad 22-letnim Pieczarą i 21-letnim Golonką w dniu jutrzejszym (16 b. m.), odbędzie się sąd doraźny w Wadowicach.

Grozi im kara śmierci.

Człowiek nie z drzewa

Zajęty telefon

(S. F.) P. Antoni Sikora był woźnym, gońcem i nocnym dozorcą w składzie obuwia p. Kalmena Gotliba. W dzień zamiatał sklep, chodził z listami, wekslami i paczkami, a w nocy spał w sklepie, odstraszając swym potężnym chrapaniem, złodziejów.

Zwykle o 8-ej rano, gdy pan G. z pozostałym personelem przychodził do sklepu, sklep był już otwarty i sprzątnięty. Lecz pewnego dnia stało się inaczej.

O 8-ej rano p. Gotlib z pozostałym personelem zastał skład zamknięty. I, co dziwniejsze, nie słychać było nawet potężnego chrapania p. Antoniego.

Zaniepokojony szef walił z całej siły w drzwi, lecz dopiero po kwadransie odezwał się głos p. Antoniego.

— Zara, zara! Już otwieram.

Zgrzytnął klucz, skrzypnęły drzwi i... na oczach szefa, oraz całego personelu ze sklepu wybiegła zarumieniona panienka, która się szybkim krokiem oddaliła, a dopiero potem ukazał się czerwony, jak burak, zawstydzony p. Antoni.

— Zegarek mnie stanął — szepnął ze skruchą. — I myślałem, że dopiero siódma.

— Antoni! — wrzasnął szef. — Co znaczy ta kobieta?! Do sklepu się zaprasza?

— Panie szefie! Niech mnie rodzona noga kopnie, jeżeli ja zapraszałem! Sama do telefonu w nocy przyszła, po pogotowie dzwonić. Bo jej ktoś w domu zachorował.

— I była do rana?

— Telefon był zajęty i zajęty.

P. Gotlib zmarszczył gniewnie czoło.

— Antoni! Jak można coś podobnego u mnie w sklepie? U mnie jest nietylko męskie obuwie! U mnie jest także i dziecinne! Dziecinne obuwie nie może na coś podobnego patrzeć! Tu sie kobiet nie przyjmuje! Od dziś wymawiam Antoniego..

Na dźwięk słowa „wymawiam", z twarzy p. Antoniego pierzchła skrucha i zawstydzenie. Wściekle zgrzytnął zębami.

— Tu sie nie przyjmuje — ryknął. — gdzie mam przyjmować, kiedy 24 godziny na dobę w sklepie siedzę? Swoje lata mam i z drzewa nie jestem. Dziecinne obuwie sie od tego nie zepsuje! Gorzej jak na pańskie kanty patrzy! Jak pan klientele w butelkę nabijasz, i jej tekture zamiast skory dajesz!

— Antoni ma już milczeć! I już się wynosi bez wypowiedzenia!

— Bez wypowiedzenia mogę, ale bez pamiątki nie odejdę. Szefowe zęby musze ze dwa zabrać.

I rzeczywiście wybił, ale tylko jeden szefowy ząb. Za jeden ząb dostał jeden tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

MĄŻ DETEKTYW



Zasadniczo każdy mąż jest dobry, byle mąż. Ale są mężowie lepsi i gorsi, wygodni i niewygodni, bezpieczni i niebezpieczni.

Do tej ostatniej kategorji mężów niebezpiecznych, należy mąż detektyw. Wszystko pozna, wszystko wie, nic się przed nim nie da ukryć.

Mąż pani Anieli jest świetnym detektywem. Nic więc dziwnego, że pani Aniela ciągle drży ze strachu, że mąż o coś ją posądzi, coś zauważy, zacznie ją badać i śledzić.

Gdy pani Aniela wraca z miasta do domu, mąż przedewszystkiem bierze szkło powiększające i bada czy na małżonce niema odcisków męskich palców. Ogląda suknię, bluzkę, pończochy, bieliznę, wszystko.

Gdy znajdzie odcisk palców, sprawdza, do kogo on należy. Ma bowiem fotografje odcisków palców wszystkich znajomych.

Jeżeli żadnych śladów podejrzanych nie znajdzie, pomimo to zaczyna badanie:

— Gdzieś była?

— U koleżanki, Zosi.

— Od kiedy Zosia pali papierosy?

— Z czego wnioskujesz?

— Bo ci puder na twarzy zciemniał. Ktoś przy tobie palił.

— Jechałam tramwajem w wagonie dla palących.

— Kłamiesz! Jechałaś pierwszym wagonem.

— Dlaczego?

— Bo masz palto powalane ochraniaczem łączącym pierwszy wagon z drugim. Mogłaś się powalać tylko wsiadając do pierwszego.

— Możliwe.

— Więc kto przy tobie palił?

— Byłam w kawiarni Pikulskiego.

Mąż odwraca panią Anielę tyłem do siebie i ogląda palto i sukienkę w miejscu, na którem sie siedzi.

— Kłamiesz. Siedziałaś na kanapie. Niema odcisku krzesła. A u p. Pikulskiego są tylko krzesła.

Pani Aniela traci cierpliwość.

— Chcesz mi koniecznie dowieść, że cię zdradziłam? Dobrze! Zdradziłam cię.

— Kłamiesz. Nie zdradziłaś mnie.

— Skąd ta pewność?

— Byłabyś choć trochę potargana. Dziś rano byłaś u fryzjera. Poza tem nie znalazłem żadnych odcisków palców.

— Nareszcie! Coś cię przekonało! Więc poco mnie męczysz?

— Żebyś wiedziała, że nic się przede mną nie ukryje. Ja zawsze wiem wszystko.

Uspokojony detektyw wychodzi. Pani Aniela podnosi słuchawkę telefoniczną.

— Karol! To ty? Dobrze, żeś włożył gładkie rękawiczki. Żadnych odcisków palców nie znalazł. I szczęście, że po wyjściu od ciebie poszłam po raz drugi do fryzjera. Inaczej mąż wszystkiegoby się domyślił.

Napoleon Sądek.

Historja w przysłowiach

Nam Króla Popiela całkiem myszy ziedli,
bodajście się bestje z gniazda nie wywiedli.
Nasi Pradziadowie już za króla Piasta
siedzieli pod lipą pili miód i basta.
Król Mieczysław pierwszy przyjął w Polsce wiarę,
budował kościoły burzył bożki stare.
Zuch kobieta była też Wanda królowa,
dała Niemcom pędy z Polski z pod Krakowa.
Król Bolesław Chrobry on kniaziom nie wierzył,
był gospodarz dobry, on Polskę rozszerzył.
Król Bolesław Śmiały za wdową się wstawił.
Na księży zuchwałych tak sprawę postawił.
Królem chłopków zwany Król Kazimierz Wielki,
za kogo go uważał polski kmiotek wszelki.
A królowa Kinga dobra Pani była,
umyślnie swój sygnet w Wieliczce zgubiła.
Dla dobra ojczyzny też król Leszek Biały,
to się musiał schronić do Ojcowa w skały.
Królowa Jadwiga chrzestną matką była,
bo pogańską Litwę z Polską połączyła.
Naszli nas krzyżacy za króla Jagiełły,
ale pod Grunwaldem dobre cięgi wzięli.
A za Warneńczyka króla Władysława
pod Warną poniosła klęskę Polska sława.
A na Wołoszczyźnie za króla Olbrachta,
wiazła do pułapki sama Polska szlachta
A za Stefana króla Batorego,
początek jest w Polsce szkolnictwa lepszego.
Naszli Polskę Szwedzi za Jana Kazimierza,
lecz Stefan Czarnecki prędko ich uśmierza.
Za Jana trzeciego, króla Sobieskiego
błaga Wiedeń o ratunek oręża Polskiego
Józef Poniatowski dobrze Niemców kropił,
dla honoru Polski w Elsterze się utopił
Wielki był bohater z Pana Tadeusza.
stworzył z ludu armję, na Moskala rusza.
Polska Zmartwychwstała przez czyn — Piłsudskiego,
umiał w bój prowadzić Legjona swojego.
Za Paderewskiego nie mieliśmy głodu,
ślicznie grał koncerta, miał dużo dochodu.
Jeszcze nieźle było za czasów Witosa.
bo się zarobiło na grand papierosa.
Lecz za Słomińskiego mamy dosyć nędzy,
chociaż na pożyczkę daliśmy pieniędzy.
Pan Marszałek Piłsudski długo jest cierpliwy,
lecz na szujów paskarzy sędzia sprawiedliwy.
Różni kartelarze kryzys powiększają,
chcąc go wykorzystać, ceny podwyższają.
Lecz się teraz strzeszcze, szuje spekulanty,
nie róbcie z Pożyczki Polski duże kanty.

RADJO

7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Przegląd prasy. 11.50 Życie art. stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy. 12.38 Koncert kameralny. 15.40 Trio J. Brahmsa. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 Skrzynka pocztowa. 17.20 Recital fortepianowy. 17.50 „Skrzynka pocztową techn.". 18.20 Transkrypcje jazzowe. 18.45 „Sylwety Akademików Literatury". 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Maszyna a poczta". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości. 20.15 Muzyka lekka. 21.15 „Królowie polscy w pieśni bałkańskiej". 21.30 Recital skrzypcowy. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan.

WESOŁE MONOLOGI

Dziś audycja radjowa o godz. 18.20 obejmuje programem miłe walce, tanga i pełne temperamentu foxtrotty w wyk. świetnej ork. teatru „Cyganerja" pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. Urozmaiceniem tej wesołej audy-

Prowokator Dagejew

V
W oczekiwaniu — Zamach

9-go grudnia 1883 r. w eleganckim mieszkaniu Dagejewa na Newskiem Prospekcie wszystko było przygotowane na „przyjęcie“ szefa ochrany Sudejkina. Rankiem tego dnia Dagejew zwolnił służbę, zezwalając im przyjść dopiero o 9-ej wieczorem.

O godz. 3 p. p. zjawili się w mieszkaniu Dagejewa, towarzysze partyjni, Konaszewicz i Satrodworskij, którzy mieli uczestniczyć w zamachu. Dagejew ukrył ich w sypialni, gdzie mieli oczekiwać na sygnał. Godziny wolno mijały.

O 5 p. p. silnie zdenerwowany Dagejew stał przy oknie i gorączkowo wypatrywał Sudejkina. Szef ochrany jednakże nie zjawiał się.

O godzinie 8-ej wieczorem Dagejew wreszcie pojął, że Sudejkin nie przyjdzie, wobec czego zwolnił towarzyszy.

Nazajutrz do mieszkania Dagejewa wpadł jak bomba Sudejkin. Ciężko sapiąc, tłumaczył się, że nie mógł przyjść, gdyż został zawezwany do ministra spraw wewnętrznych.

Dagejew, słuchając opowiadania Sudejkina, w myślach zastanawiał się, coby ewentualnie powiedzieć Sudejkinowi w wypadku jeśli się zapyta o bliższe szczegóły w sprawie informacyj, nadesłanych przez żonę Dagejewa.

Gdy wreszcie pytanie to padło, Dagejew, całą siłą woli starając się zapanować nad nerwami, oświadczył, że z Genewy przyjechał pewien Niemiec, Müller, który zna bliższe szczegóły zamachu na cara.

Sudejkin aż podskoczył, usłyszawszy sensacyjną wiadomość. Nerwowo począł dopytywać o tajemniczego Müllera. Dagejew kręcił, jak mógł, wkońcu oświadczył, że zamówi Müllera na 16-go grudnia (niedziela), gdyż w międzyczasie Niemiec wyjeżdża z Petersburga. Szef ochrany zgodził się.

Nadszedł 16-ty grudnia 1883 r. I znów zjawili się towarzysze Konaszewicz i Satrodworskij. Mieli przy sobie nabite rewolwery. Oczywiście, iż Dagejew już przedtem oddalił służbę, to też towarzysze mogli swobodnie ukryć się w kuchni.

O 5 p. p. drzwi mieszkania otwarły się i na progu ukazali się szef ochrany Sudejkin i znany wówczas szpicel Sudowskij. Ujrzawszy Sudowskiego, Dagejew zbladł. Zląkł się bowiem, iż obecność Sudowskiego uniemożliwi dokonanie zamachu. Był jednak zdecydowany na wszystko.

Goście usadowili się przy kominku, a Dagejew nalał kieliszki. Pito często i dużo, to też szczególnie Sudejkin szybko począł „parować“. Nie zapomniał jednak o celu wizyty. Począł dopytywać się o Müllera. Oczywiście, że Dagejew przyrzekł, iż Niemiec za chwilę przyjdzie, jednocześnie jednak w dalszym ciągu nalewał kieliszki.

Wreszcie postanowił działać. Stanął za krzesłem Sudejkina i niby czegoś szukając, nachylił się, dobył błyskawicznie rewolweru, przyłożył do boku szefa ochrany i strzelił.

Rozległ się przytłumiony huk wystrzału, a jednocześnie przeraźliwy krzyk Sudejkina. Usłyszawszy krzyk szefa, Sudowskij porwał się z za stołu, ale nim zdołał zorjentować się, do pokoju wpadli Konaszewicz i Satrodworskij.

W rękach trzymali rewolwery. Odrazu ocenili sytuację. Rozległy się strzały. Sudejkin trafiony w skroń skonał, Sudowskij otrzymał postrzał w pierś, a na dodatek kopnięcie w głowę. Padł nieprzytomny na ziemię. W kilka minut później Dagejew wraz z towarzyszami zbiegli.

×

Wieść o zabójstwie szefa ochrany i ciężkiem postrzeleniu Sudowskiego stała się sensacją dnia.

Ochrana w głowę zachodziła, jaka była przyczyna zbrodni. Wiadomem było, że Sudejkin składał wizyty, zamożnemu obywatelowi, Sergiejowi Jabłońskiemu, ale czyżby ten miał być mordercą? Na jakiem tle? Zazdrość? Rywalizacja o względy kobiety?

Dopiero przypadek zrządził, że w czasie rewizji znaleziono w mieszkaniu rzekomego Jabłońskiego — fotografję. Gdy fotografja dostała się do rąk jednego z funkcjonarjuszów ochrany, ten ostatni krzyknął: „To Dagejew“.

Rozesłano za nim listy gończe, wyznaczając za schwytanie mordercy 10.000 rubli.

Ale Dagejew już się nie obawiał ochrany. Był w Genewie. Zgłosił się do władz partyjnych o ponowne przyjęcie go do partji, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Wobec tego Dagejew wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tam otrzymał posadę inżyniera w fabryce. Zmarł w Chicago, w 1920 r.

Znacznie gorzej zakończyło się życie dwóch innych wykonawców zamachu na Sudejkina Konaszewicza i Satrodworskiego.

W rok po zamachu zostali schwytani, a szpicel Sudowskij, który zdołał wyleczyć się z ran, poznał w nich zamachowców na Sudejkina. Konaszewicz i Satrodworskij zostali skazani na śmierć, ale w drodze łaski zamieniono im śmierć na dożywotnie więzienie.

(Miecz. Gór.)

Koniec.

Wstrząsające fakty handlu
żywemi ciałami ludzkiemi

Londyn, 6 listopada.

W roku obecnym świat angielski obchodzi stulecie ustawowego zniesienia niewolnictwa w łonie Imperjum Brytyjskiego. W roku 1833 parlament angielski, po długiej walce z opozycją z łona właścicieli niewolników, handlujących żywemi ciałami ludzkiemi między Afryką zachodnią a Indjami Zachodniemi zniósł w drodze aktu parlamentarnego niewolnictwo. Minęło sto lat i w wieku 20-ym odrodził się w pełni haniebny handel żywemi istotami. Gdy w roku 1922 z ramienia Ligi Narodów powołana została do życia komisja do badania niewolnictwa i w dwa lata później opublikowała swój raport, ujawniony został wstrząsający fakt, że niewolnictwo żyje i kwitnie w 15 różnych częściach świata. Po opublikowaniu raportu napływać poczęły w następnych latach dowody o warunkach, w jakich żyją niewolnicy 20-go wieku. Materjały te, zbierane z inicjatywy bojowniczki zniesienia niewolnictwa, lady Simon, małżonki obecnego ministra spraw zagranicznych Anglji, napływały w olbrzymiej ilości do Londynu ze strony angielskich konsulów, misjonarzy, dziennikarzy i podróżujących po szlakach, na których krzewiło się niewolnictwo, zanim ustawowo położył mu kres parlament angielski.

Dokumenty nadesłane stanowią lekturę wstrząsającą do głębi sumienie ludzkie. Gdy w roku 1833 w zamorskich posiadłościach angielskich znajdowało się niewięcej, jak 700 tysięcy niewolników, to dziś liczba ta w różnych stronach świata wzrosła do 5 miljonów istot, pozbawionych prawa rozporządzania swem ciałem. Niewolnictwo 20-go wieku kwitnie pod 3 postaciami: a) połowy wolnych ludzi, b) handel niewolnikami, c) posiadanie jako własności niewolników.

Towarem niewolniczym handlują specjaliści, jak „żywym towarem“ w obrotach z rynkiem konsumcyjnym w Argentynie i republikach południowo - amerykańskich.

Niewolnictwo 20-go wieku oparte jest na różnych, udoskonalonych systemach. Najstarszym jest system stosowany w Chinach, gdzie kwitnie w A. D. 1933 — jak przed wiekami — rozgałęziony handel dziewczętami, systemem pod nazwą Mui - Tsai, polegający na tem, że małe dziewczynki odsprzedawane są przez swoich rodziców lub opiekunów, do ciężkich posług domowych, a często i rozpusty. Jeden z profesorów na Uniwersytecie w Hong Kong Mr. Foster nadsyła do Londynu wstrząsający raport o losach tych młodocianych niewolnic. Nabywcy — stwierdza uczony — obchodzą się okrutnie z nabytym żywym towarem. Do pospolitych barbarzynstw należy chłosta, aż do utraty przytomności, oblewanie wrzątkiem rąk niewolnic, amputacja palców u jednej ręki, torturowanie ciał rozpalonem żelazem, wlewanie wrzącej oliwy do gardła nieszczęśliwych ofiar, wreszcie zmuszanie młodocianych niewolnic, przeważnie dzieci do ciężkiej pracy fizycznej od świtu do 2 godziny w nocy. Na spanie zostawia się niewolnicom 4 godziny maksimum. W Chinach dzisiejszych — stwierdza nadesłany raport — znajduje się nie mniej, niż 2 miljony niewolnic! W ciągu ostatnich lat w jednej tylko prowincji Shensi sprzedano nie mniej, niż 400 tysięcy dzieci do niewoli. Nawet w Hong-Kong, znajdującym się pod patronatem korony brytyjskiej, prowadzi okropny żywot kilka tysięcy dzieci, zaprzedanych przez rodziny w niewolę, według systemu Mui-Tsais.

Badania obecnego stanu niewolnictwa w Abisynji, Arabji i nad morzem Czerwonem odsłoniły haniebny obraz; w Arabji znajduje się zarejestrowanych ponad 700 tysięcy niewolników, a w wielkich miastach odbywają się otwarcie targi na żywe ciała. W świętem mieście Mekka handel niewolnikami kwitnie na jednej z ulic, wiodących do jednej z bram wielkiego meczetu. Tylko w przebraniu i przy zastosowaniu największych środków ostrożności, zdołali tam dotrzeć specjalni wysłannicy Towarzystwa anty - niewolniczego i zebrać cenne materjały o hańbie 20-go wieku. O pewnych godzinach dnia niewolnicy i niewolnice wystawiane są jako żywy towar na pokaz dla nabywców. Statki z ładunkiem niewolników dobijają do Arabji. Czasami zdarza się, że statek z ładunkiem niewolników wykryty zostanie przez patrolujące w tych stronach świata angielskie okręty wojenne. Wówczas handlarze niewolnikami staczają krwawą walkę z Anglikami, a ofiarą padają przedewszystkiem niewolnicy: do częstych zdarzeń należy wrzucanie niewolników przez burtę statku do morza, w razie zaatakowania go przez patrole angielskie.

Jedyną jasną stroną hańby 20-go wieku, to okolicznościowe, masowe zwalnianie niewolników dobrowolnie, jak np. przed kilku laty maharadża Nepalu wyzwolił 57,880 niewolników w swem państwie. Zdarza się to jednak bardzo rzadko.

Obecnie — może po raz pierwszy w historji — pojawia się hasło zniesienia niewolnictwa na całym świecie. Tak jak przed stu laty wyszła z Anglii idea ustawowego zniesienia niewolnictwa w krajach korony brytyjskiej, tak obecnie, lady Simon, Angielka, walczy słowem i piórem w Londynie i na terenie Ligi Narodów o położenie kresu tej hańbie 20-go stulecia na całym globie ziemskim. Czy wysiłki te dadzą rezultaty i czy uda się zniszczyć na zawsze tę plagę — oto jest pytanie?

„Vidi“

Cukier krzepi, węgiel grzeje...
ale dyktatorów kartelowych

Cukier jest jedną z codziennych odżywek społeczeństwa. Znamy wszyscy bajecznie kolorowe, a niejednokrotnie artystycznie wykonane plakaty, za pomocą których starano się powiększyć spożycie cukru.

Czy propaganda ta rzeczywiście pomnożyła rzesze konsumentów?

Stanowisko obecne kartelu mówiłoby wręcz odwrotnie. Powiększenie konsumcji miało wpłynąć na wydatną zniżkę cen na rynku krajowym, miało rozszerzyć nasz eksport, uruchomić cukrownie zamknięte, usprawnić i rozpowszechnić produkcję buraków.

Tymczasem kartel zapowiedział stanowczo, że eksportować nie będzie (w tem jednem już widać nielojalne ustosunkowanie się kartelu do naszego bilansu handlowego), żąda podwyższenia cen cukru na rynku krajowym, zamyka cukrownie, pozbawiając tem samem pracy, ludzi, zajętych w tej gałęzi przemysłu, oraz stara się usilnie o zmniejszenie produkcji buraków, zwalczając w ten sposób plantatorów, co urąga logice.

Inny produkt, inna gałęź przemysłu, ale jeśli tylko działa kartel — zasada ta sama: minimum — produkcji, maksimum — zysków, nic dla państwa i społeczeństwa, wszystko dla dyktatorów kartelowych.

Wiadomą jest rzeczą na całym świecie, iż konkurencja między cukrem buraczanym a z trzciny cukrowej, wytworzyła fatalną sytuację dla cukru buraczanego, którego ceny eksportowe ukształtowały się o wiele niżej, niżli ceny wewnętrzne — krajowe.

Na to się nie poradzi. Ale rozpiętość tych cen, szczególniej u nas, uderza swoją nieproporcjonalnością. Kilogram cukru kosztuje 1 zł. 40 gr., a w eksporcie ten sam kilogram zaledwie — 22 gr.

Jeśli weźmiemy pod uwagę cenę eksportową to cukier w kraju winien kosztować od 60 do 80 gr. za kilogram, tymczasem kartel dąży uparcie, jeszcze w sezonie zimowym, do podwyżki cen.

Eksport został zupełnie przez kartel zaniechany do tego stopnia, iż przed paru tygodniami przeszła bez echa wzmianka o zakupie olbrzymiego zapasu cukru w Niemczech przez Sowiety za gotówkę. W obecnych warunkach lekceważenie rynku sowieckiego może w przyszłości mieć fatalne skutki. Jeśli chodzi o cukier, to rozsądek nakazywałby większe zainteresowanie eksportem i pozbycie się tych mas cukru na składach.

Czemu milczy Państwowy Instytut Eksportowy? Dlaczego M. P. i H. i czynniki urzędowe pozwalają na dyktowanie praw i warunków przez panów z kartelu, a nie ukrócą samowoli i nie rozciągną ścisłej kontroli nad tą gałęzią przemysłu?

O kartelu węglowym pisaliśmy już niejednokrotnie.

Obecnie czujemy się w obowiązku donieść o tem iż w dniach ostatnich węgiel znacznie podrożał i podrożeć ma jeszcze bardziej. Obecnie cena dochodzi do 70 zł. za tonnę w detalu, a przy większych mrozach ceny mają być jeszcze bardziej wyśrubowane.

Dotyka to boleśnie przedewszystkiem warstwy biedniejsze, których nie stać na kupno zapasu węgla, a zmuszone są kupować opał z dnia na dzień.

Za całą tą akcją stoi kartel węglowy, pragnący zagarnąć, jak o tem w swoim czasie pisaliśmy, wszystkie punkty detalicznej sprzedaży, aby w ten sposób pomnożyć swoje zyski.

Takie są stanowiska kartelów cukrowego i węglowego.

Czytelnicy nasi zorjentują się wreszcie, kogo właśnie „cukier krzepi“ a węgiel grzeje.

Z naszej strony mamy tylko jedno pragnienie, aby kurs polityki gospodarczej, który przyczynił się do rozwiązania kartelu cementowego, działał konsekwentnie dalej w stosunku do innych kartelów, bodaj bardziej zbliżonych do codziennych potrzeb społeczeństwa. Kurs ten zresztą będzie tylko wypełnieniem tych postulatów, które wysunął na sesji sejmowej pan Prezes Rady Ministrów Jędrzejewicz.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przebiegłam koło nich, wcale nie patrząc. Wytrzeszczałam oczy gdzieś przed siebie, tuląc do piersi Lusinka i mrucząc do niego:

— Nie płacz, synusiu, nie płacz! Mamusia nie da ci więcej zrobić krzywdy!

Nie oglądałam się za siebie, ale czułam, że patrzą za mną. Nie słyszałam ich kroków. A więc stali i może... będą mnie gonili?

Przyśpieszyłam kroku. Biegłam prawie.

Ale już otrzaskałam się z ludźmi. Mijało mnie ich coraz więcej. Przestałam zwracać na nich uwagę.

Doszłam do jakichś szyn. Przypomniało mi się, że tędy mnie wiózł wspólnik zabitego przeze mnie łotra!

Ucieszyłam się, że dobrze idę.

Ale też zastanowiłam się, dokąd ja właściwie idę? Wracać do Wacława?...

Wzdrygnęłam się.

Przez myśl mi przeszło, że powinnam podejść do pierwszego policjanta, jakiego spotkam i powiedzieć mu, co zrobiłam. Nie myślałam wcale ukrywać swojego strasznego czynu. Nie mogli mnie skazać, bo broniłam siebie! Nie skazują wtedy. Wiem o tem! Czytałam nieraz i słyszałam o takich sprawach.

— Ale co zrobię z moim Lusinkiem?

Nie, musiałam wrócić do domu Wacława, oddać na krótko Lusinka Kolasińskiej i dopiero wtedy iść na policję!...

Szłam jeszcze długo. Upatrywałam taksówki, żeby mnie zawiozła do domu.

Szłam z trudem. Byłam taka wyczerpana, że nogi chwiały się pode mną. Zataczałam się, jak pijana. Pot lał się ze mnie strumieniem, zalewał mi oczy, tak, że musiałam co chwila stawać i wycierać sobie twarz.

Lusinek uspokoił się.

Zrobiłam szparkę w chustce i spoglądałam na główkę kochaną swego syneczka.

Kiedy przystawałam, żeby złapać trochę tchu, całowałam jego włoski delikatne, jak puch.

Wreszcie doszłam do jakiegoś rogu, na którym stały dwie taksówki.

Dowlokłam się jakoś, zapukałam w szybę, bo szofer spał.

Nie miałam sił wejść do samochodu, taka byłam osłabiona. Szofer zeszedł i podsadził mnie.

Pojechaliśmy.

Nie myślałam o niczem, kiedy siedziałam ze swym synkiem w samochodzie. Czułam się spokojna i bezpieczna. Miałam swoje dzieciątko przy sobie.

Całowałam jego rączki, jego buzię.

Nie spał syneczek. Otworzył swoje piękne oczki i zaczął szczebiotać, jakby nigdy nic:

— Mama hajta z Sinkiem? Hajta! Sinek lubi mamę i jechać.

Moja pociecha najdroższa!...

— Bili cię, syneczku, ta baba biła cię?...

— Biła!...

— A może cię nie biła?

— Nie biła!

Dogadaj się tu z takiem maleństwem kochanem!...

Tak sobie z nim rozmawiałam, całowałam go po każdem słowie. On tak ładnie mówił!...

Chciałam już jak najprędzej znaleźć się w domu. Robiło mi się tak słabo, że bałam się zemdlenia w drodze. Ciemno przed oczami, ściskanie w dołku. Zupełnie, jakbym była chora.

I już zdawało mi się, że to wszystko, co się działo w nocy, to nie była prawda. Że to nieprawda, ten nóż w mojem ręku, czerwona okropna krew na podłodze, ten zbrodniarz na ziemi, drgający swojem cielskiem wielkiem, jakby w czkawce.

Zajechaliśmy.

Zapłaciłam szoferowi. Nie zapomniałam wsadzić do palta torebki. Miałam pieniądze ze sobą. Doszłam do bramy, zadzwoniłam i musiałam się oprzeć o mur, żeby nie upaść. Drżałam na całem ciele.

Otworzył mi Wawrzek.

Jak mnie zobaczył, krzyknął:

— W Imię Ojca i Syna!... To pani!...

Nie mogłam zrobić kroku. Wziął mnie na ręce, jak małe dziecko, razem z Lusinkiem i poniósł do domu.

Nogą zapukał do drzwi.

Otworzyła przerażona Kachna, za nią zaraz przydreptała Kolasińska, już zupełnie ubrana. (Dowiedziałam się potem, że nie rozbierała się wcale tej nocy, bo płakała ze strachu o mnie! Poczciwa Kolasińska!).

Dopytywali się mnie, ale nie miałam siły odpowiadać. Zabrali z moich rąk Lusinka, a ja zachwiałam się i upadłam na podłogę!...

Ocknęłam się w swojem łóżku.

Kiedy otworzyłam oczy, wydało mi się, że nie wychodziłam nigdzie, że wczoraj położyłam się, jak zwykle, jak codzień, a teraz budzę się ze snu strasznego.

Kolasińska siedziała niedaleko, wpatrzona we mnie, z Lusinkiem na kolanach.

— Jak się pani czuje?... Chcieliśmy już po doktora posyłać!... Pani ma pewnie gorączkę!... — powiedziała.

Siadłam na łóżku. Zaczęłam zbierać myśli.

— Teraz trzeba wszystko opowiedzieć — przypomniałam sobie. — Trzeba zawezwać Wacława i pójść na policję.

— Czy pan Wacław wie, że wróciłam — zapytałam głośno.

Kachna zaraz dzwoniła. Pewnie lada chwila przyjedzie. Bo jeszcze spał i był nieubrany.

— Długo spałam?

— Ale Bogać tam! Chyba godzinkę wszystkiego pani leżała. Ale gdzie pani była? Jak pani odnalazła to nasze maleństwo kochane?

— Zabiłam tego złodzieja!...

Kolasińska skamieniała. Wytrzeszczyła na mnie oczy.

— Czy... czy... — usta jej drżały, jakby się jej na płacz zbierało. — Czy to prawda?...

— Nie miałam innego ratunku!... Trzeba wszystko powiedzieć panu!... Muszę iść na policję!...

Kolasińska przeżegnała się drżącą ręką.

— Nie chcę, żeby mnie policja szukała i mnie zaaresztowała. Jak pójdę sama i powiem, jak wszystko było, jak na spowiedzi świętej, to mnie przecież nie skarzą!...

— Jezusie Nazareński!... Paniusiu moja! — zaczęła zawodzić Kolasińska.

— Cicho! Cicho!... Bo Lusinek się przestraszy!... Tylko dbajcie o niego! Żeby mej kruszynce nic się nie stało? Nie wiem przecież, czy mnie tak odrazu wypuszczą!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Jest teraz taka zajęta pogrzebem męża... piętnastominutowego, że zapomniała o Bożym świecie. Potem odbędzie się przewiezienie zwłok na wieś. Masz więc czas — powiedział Kotwicz do Leokadji.

— Zawsze to dość niebezpieczne przedsięwzięcie! I czy to w porządku?

— Najzupełniejszym. Przecież jestem ojcem dziecka. Zresztą, kto będzie o tem wiedział?

Leokadja westchnęła. Rzekła:

— Zresztą, co tu dużo gadać? Zawsze miałeś nade mną czarodziejską moc. W ogień skoczyłabym dla ciebie... Kradłabym, mordowała... Więc i teraz jeszcze... choć czuję, że to niebardzo w porządku, — nie potrafię ci odmówić...

Zapisała sobie adres Kolczaków, imię i nazwisko Lusi i zapytała:

— Więc ile można dać tym Kolczakom?

— Ile tylko zażądają... bez najmniejszego wahania.

— Ale dziecku nic złego się nie zrobi?

— Broń Boże... Co dziecko winne? Matka niech się dręczy i nęka. O to mi tylko chodzi...

—Ładna mi miłość, jeżeli jej tak życzysz...

— To już moja rzecz. Zrobisz, o co prosiłem?

— Dla nikogo innego nie uczyniłabym tego, ale dla ciebie muszę. O, gdybym ja mogła być tak kiedyś kochana... przez ciebie!...

Rzucił jej plikę banknotów, mówiąc:

— Rachunków możesz mi nie zdawać. Abyś mi tylko wszystko dobrze załatwiła. Pamiętaj!

— — — — — — — — —

Amelja hrabina Sebyłłowa, szalejąca wśród nieskończonej powodzi wizyt, balów, herbatek, rautów, went i kwest — miała jednak wiele tkliwości dla swej pupilki Helenki. To też troszczyła się o jej zdrowie, gdy tylko miała „wolną chwilkę".

— I cóż mówi doktór Romocki? — zapytała.

— Radzi natychmiastowy wyjazd na południe.

— Poproś Kazika, to wyjedziecie...

— Nie chcę go odrywać od Warszawy...

— Więc ja z tobą pojadę, drogie dziecko, profesor również chętnie pojedzie...

— O, to byłaby dla was męka! Tam, gdzie nasza willa... na odludziu...

Hrabina w duchu przyznała jej rację, ale rzekła bohatersko:

— Czegóż się nie zrobi dla ciebie, duszko? Rzeknij tylko słówko, a pojedziemy niezwłocznie.

— Narazie nie widzę powodu do pośpiechu...

— Powinnaś trochę się rozerwać, bywać wśród ludzi, jak twój mąż... jak my wszyscy...

Spojrzała na zegarek i zerwała się:

— O, Boże, byłabym zapomniała! Przecież to dziś dzień przyjęć u księżny Wirskiej... Przyrzekłam, że będę z pewnością... Wybacz, skarbie, bo spóźnię się...

Prędko pocałowała Helenkę i pomknęła do drzwi, chyżo i lekko, jak pensjonarka.

Helenka odrzuciła głowę wtył fotela i myślała tylko o jednem:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?

Nie czekała długo. Po niespełna kwadransie doktór Romocki już był przy niej...

Wnet potem przyszedł do domu hrabia Kotwicz, zły i ponury. Powiedział swemu lokajowi Bartłomiejowi, żeby mu nikt nie przeszkadzał, bo ma pilną pracę. Przedtem jeszcze tylko zapytał, czy żona w domu. Lokaj odpowiedział twierdząco i dodał znacząco, że jest u niej doktór Romocki.

Kazimierza zdziwił lekki nacisk, położony przez lokaja na tem oświadczeniu. Zapytał jeszcze:

— Doktór, zdaje się, dość często bywa tu ostatnio?

— Owszem, nawet bardzo... — zwiększył nacisk lokaj.

Kazimierza to już gniewało. Nie chciał więcej mówić na ten temat. Dodał tylko jeszcze:

— Pakuj mi rzeczy. Jutro o ósmej pięćdziesiąt wyjeżdżamy.

Tymczasem zamyślił się nad Romockim. Dowiadywał się o zdrowie żony już również u innych lekarzy. Nikt nie umiał, coprawda, dokładnie poznać się na chorobie Helenki, ale wszyscy byli jednomyślni, że wszystko zależy tylko od postępowania z chorą. Jeżeli miała troskliwą opiekę i odpowiedni klimat, to... pożyje jeszcze może nawet bardzo długo. Ale wszelka nieostrożność może być dla niej zgubną.

Tem bardziej niechętnie patrzał Kazimierz na nieustanne wizyty Romockiego. Przez jego zachody mogła... utrzymać się przy życiu. Poza tem — pilnował jej, jak oka w głowie.

To wszystko było Kazimierzowi bardzo nie na rękę. Zwłaszcza, że doskonale zdawał sobie sprawę z uczucia, jakie Romocki nadal żywił dla jego żony.

I nagle Kotwicz postanowił... śledzić ich...

Podkradł się cichutko pod drzwi pokoju żony i... niewiadomo dlaczego, wziął ze sobą... na wszelki wypadek... rewolwer...

Usłyszał, jak właśnie Helenka mówiła Jerzemu:

— Wiesz, dlaczego, pomimo twych zaleceń i usilnych domagań, nie chcę wyjechać na południe?

— Nie...

— Dlatego, że tam nie będę mogła cię widywać. A chwile, spędzane z tobą, są jedyną moją radością, jedynem szczęściem w życiu... Chcę wciąż, wciąż być z tobą.

— Heluś...! — zawołał Jerzy i... urwał...

Zbyt boleśnie serce mu się ścisnęło. Za wiele miał obaw...

Wiedział doskonale, że to nie szpada hr. Ksawerego Łakowskiego przebiła pierś Dereńskiego. Była kierowana z ukrycia ręką Kotwicza... To był pierwszy krok. Uwolnienie się od pierwszej przeszkody. Kto wie, czy teraz nie przyjdzie kolej na przeszkodę... druga?

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma

Precz z takiemi kobietami!

Nie podobało się naszej Czytelniczce, ukrywającej się pod pseudonimem „ Nr. 177", stanowisko innej naszej Czytelniczki, występującej, jako twardy „Granit" z Płońska. Oto jej sprzeciw:

„Dlaczegóż to „Granit" z Płońska tak zawzięcie broni p. Natalji? Widocznie jesteście Panie warte jedna drugiej. Pod tym względem p. J. R. ma słuszną rację. Pisze „Granit", żeby „Strapiony" nie słuchał matki ani kolegów. Więc kogóż ma słuchać? „Granita?" „Granita", który toleruje a nawet propaguje to, żeby mężatki oddawały się innym mężczyznom i twierdzi, że mają ku temu wszelkie prawa (ciekawam, jakie?).

Poza tem utrzymuje „Granit", że głodny chleba nie szuka... I Pani może „to" nazwać chlebem? Czyż w inny sposób nie można zapracować na chleb, tylko trzeba się?.. O, nie! Jestem mężatką, mam już dwoje dzieci, mąż mój jest bez pracy od dwóch lat, ja pracuję sama, a jednak żyjemy zupełnie w dostatku, jak na dzisiejsze czasy. Niech „Granit" nie myśli, że zarabiam tysiące, o, nie! Zarabiam zaledwie 200 zł., a po różnych potrąceniach przynoszę do domu zaledwie 143 zł. 82 gr., a jednak wystarcza nam na wszystko, tylko trzeba chcieć pracować.

Co do szanownej matki „Strapionego", to ma ona słuszną rację, że nie pobłaża temu, iż jej synowa wyciera się, z kim jej się żywnie podoba. „Granit" z Płońska jest kobietą nie niewartą, jeżeli radzi „Strapionemu", żeby powiedział swej matce, aby sobie poszła, gdzie chce. Matka jest tylko jedną i kochaną matką, a żon takich, jak p. Natalja można mieć o wiele więcej.

Będę zawsze popierać z uznaniem słowa prawdy p. J. R., pomimo, że jestem kobietą i choć może nie powinnam tak mówić, ale sprawiedliwość nakazuje mi powiedzieć: „Precz z takiemi kobietami. które się nie wstydzą i nie brzydzą oddawać się wszystkim chłopom, byleby tylko mieć rozmaitość! Precz również z temi, które tolerują takie postępki, jak czynione przez p. Natalję! Brawo, Panie J. R.! Takie kobiety zasługują w całej pełni na to, co Pan o nich pisze".

Na zakończenie zaś parę słów do „Strapionego". O ile się Pan dowiedział o tem, że żona Pańska ma kochanka, radzę plunąć jej w twarz, zarówno, jak tej, która twierdzi, że żona Pańska ma prawo mieć kochanka. A „Granit" niczem innem nie będzie, jak tylko czarnym i zdeptanym granitem. Prosze nietylko nie słuchać takiej kobiety, jak „Granit", ale unikać jej, jak moru czy zarazy..."

Jak widzimy, „Granit" został dość mocno poszczerbiony przez „Nr. 177", ma wszakże jak każdy z zabierających głos w naszym „Sądzie" prawo do jednarazowej repliki, w której będzie miał możność odeprzeć postawione mu zarzuty.

Rola kobiet w ratownictwie przeciwgazowem

Powołanie świata kobiecego do systematycznej pracy w dziedzinie ratownictwa przeciwgazowego staje się coraz bardziej kwestją palącą.

Zaczniemy od Francji, gdzie zasługuje na uwagę ciekawa inicjatywa, podjęta przez „Narodowe Stowarzyszenie Wdów po Oficerach". Powyższe stowarzyszenie zorganizowało w Paryżu szereg kursów dla kobiet, a w wyniku tej akcji powstało szereg drużyn kobiecych, t. zw. „pomocnic w spełnianiu powinności narodowej", — dla niesienia ratunku ludności cywilnej na wypadek wojny gazowej.

W Niemczech panuje powszechne przekonanie, że na wypadek napadu gazowego, kobiety i dziewczęta, zamieszkałe w miastach, stanęłyby w pierwszych szeregach dla obrony ogniska rodzinnego i rodziny. Zwrócono się więc przedewszystkiem do kobiet, aby przygotować odpowiednie zastępy ratowniczek. W Berlinie utworzył się kobiecy ośrodek przeciwgazowy, który udziela informacyj kobietom, jak należy ratować ludność na wypadek ataku gazowego, urządza kursy odpowiednie, a także organizuje schrony w piwnicach domów mieszkalnych. W schronach takich, wyposażonych we wszelkie pomoce naukowe, tablice poglądowe, formularze, odbywają się wykłady dla kobiet, połączone z ćwiczeniami praktycznemi. Wykłady w schronach, względnie w piwnicach, zaimprowizowanych na schrony, mają i tę jeszcze dobrą stronę, że przyzwyczajają uczestniczki kursów do atmosfery schronu, tak odmiennej np. od nastroju sali wykładowej szkolnej. Uczestniczki kursów zdają następnie egzamin, stwierdzający zasób nabytych wiadomości, poczem otrzymują najpierw świadectwo „ratowniczki", a wreszcie „pomocnicy w obronie i ratownictwie przeciwgazowem".

Wszystkie organizacje kobiece w Polsce mają wdzięczne pole do pracy. Np. zapisanie się na kursy żeńskich drużyn ratowniczych, które organizuje Polski Czerwony Krzyż. Na kursach takich każda kobieta zdobędzie potrzebne wiadomości nietylko z zakresu ratownictwa przeciwgazowego, ale i z ratownictwa ogólnego — niesienia pomocy w nagłych wypadkach i t. p.

A sprawy te przecież są zawsze aktualne, zwłaszcza dla kobiety.

Samotna miljonerka

Olbrzymi jej majątek zagarnie skarb angielski

(miecz.) Władze angielskie poszukują spadkobierców olbrzymiego majątku, pozostawionego przez zmarłą Teresę Burelli. Jedni twierdzą, że chodzi tu o majątek w wysokości 6-ciu miljonów funtów szterlingów, inni utrzymują, iż spadek jest znacznie większy.

Ciekawem jest wobec tego zajrzeć za kulisy tej sprawy. Przed 86-ciu laty w małem miasteczku Biella (Włochy) przyszła na świat Teresa. Mając 10 lat Teresa znika z domu. Nikt jednak nie interesował się losem dziewczynki.

Dopiero w 70 lat potem ustalono, że Teresa miała... szczęście! Zaopiekowała się nią pewna bogata Angielka. Teresa została jej wychowanicą, a gdy doszła do lat — damą do towarzystwa.

Po śmierci Angielki, Teresa dowiedziała się, że została jedyną spadkobierczynią wielkiego majątku. Teresa odtąd podróżuje po całym świecie.

Z nudów uczy się języków. Zapomina tylko jednego: macierzystego języka włoskiego.

Po wielu latach, z nieodłączne mi dwoma kuframi oblepionego ze wszystkich stron kartkami kolorowemi wszystkich krajów, Teresa przybywa do rodzinnego miasteczka. Poszukuje swych rodziców, ale nikt nie umie jej dać dokładnej odpowiedzi.

Smutna i rozżalona Teresa odtąd staje się melancholijna i unika ludzi. Przypadek zrządził, że w hotelu, w którym zamieszkała, odbywało się huczne wesele.

Teresa dała się nakłonić do uczestnictwa. W czasie zabawy nawiązała bliższy kontakt z rodziną Ramolli. W kilka dni po zabawie Teresa złożyła Ramollini wizytę i w czasie towarzyskiej pogawędki opowiedziała o swej przeszłości.

Włosi, wysłuchawszy opowieści, usiłowali nakłonić Teresę, by zakupiła w Biella willę i tu stale zamieszkała, niosąc pomoc nieszczęśliwym.

Wzruszona niedolą obywateli Teresa, postanowiła zrealizować plan Ramolich. W tym celu wyjechała do Londynu, by spieniężyć swe akcje i papiery wartościowe.

Kilkakrotnie pisała listy do Ramollich, aż wreszcie korespondencja się urwała. Jak się następnie okazało w styczniu 1928 r. Teresa zmarła.

Obecnie władze angielskie poszukują spadkobierców. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie znajdzie się ani jeden.

Teresa była samotną przez całe życie i dlatego miljony jej staną się własnością państwa.

Szwecja posiada najdłuższą sieć kolejową

Według ogłoszonego ostatnio sprawozdania, Szwecja posiada stosunkowo do ilości mieszkańców największą sieć kolejową i autobusową. Szwecję przecina przeszło 3.000 linij autobusowych o łącznej długości 97.000 km. W ciągu roku zeszłego otwartych zostało 350 nowych linij, długości 8.000 km. Łączna długość linij kolei żelaznej stanowi 16.700 km. i w stosunku do ilości mieszkańców jest najdłuższą w Europie.

Szeroko rozgałęziona sieć komunikacji autobusowej i kolejowej jest istnem błogosławieństwem dla ludności północnych, za padłych dzielnic kraju, która jeszcze przed dziesięciu laty nie posiadała innych środków lokomocji jak pojazdy konne.

Harcerze budują jacht

39-ta żeglarska drużyna harcerska w Warszawie wysunęła inicjatywę budowy harcerskiego jachtu szkolnego, któryby byłby ufundowany ze składek samych harcerzy. Drużyna ta, która reprezentowała polskie harcerstwo żeglarskie na Jamboree, przeznaczyła na cel budowy jachtu 130 zł., co zważywszy warunki finansowe zgrupowanych w niej harcerzy, rekrutujących się przeważnie z pośród młodzieży rzemieślniczej, stanowi sumę bardzo dużą. Jednocześnie wezwano do składek na ten cel inne harcerskie drużyny żeglarskie, wśród których inicjatywa budowy własnego jachtu znalazła żywy oddźwięk. Początkowo projektowano zbiórkę na okres trzyletni, dotychczasowe jednak wyniki tej akcji pozwalają przypuszczać, że jacht wybudowany zostanie w ciągu roku.

Pszczoły umieją liczyć

Inżynier Francon przeprowadził szereg ciekawych doświadczeń nad pszczołami, chcąc zbadać rozciągłość instynktu tych owadów. Już z doświadczeń entmologa Fabre'a było wiadomo, iż pszczoła posadzona na kawałku cukru, nie będzie go wysysać, lecz polci zpowrotem do ula, skąd wróci z całą grupą pomocnic. Mądry ten owad zdaje sobie sprawę z tego, że sam nie podoła takiej pracy.

Inżynier Francon powtórzył doświadczenie Fabre'a, ale w innych warunkach. Do położonego na talerzyku kawałka cukru przyfrunęła pszczoła i wkrótce sprowadziła ze sobą trzy jeszcze robotnice, które wraz z nią zaczęły wysysać cukier. Cztery — nie więcej, bo tylko mogło się zmieścić bowiem na kawałku cukru.

Następnie inż. Francon nalał na talerzyk trochę wody, cukier roztopił się częściowo i utworzyła się na talerzyku spora powierzchnia słodkiego syropu. Jedna z pszczół odfrunęła zaraz do ula i sprowadziła stamtąd nowe towarzyszki, ale też tylko w takiej ilości, aby mogły się one wszystkie razem zmieścić na powierzchni rozlanego syropu. Każda pszczoła nadliczbowa nie miałaby już swobodnego miejsca i byłaby bezużyteczna.

Gdy cały syrop z talerzyka został przez pszczoły wyssany, został się tylko kawałek cukru. Natychmiast większa część pszczół odleciała zpowrotem do ula, a zostało się ich tylko tyle, ile mogło się zmieścić na powierzchni kawałka cukru.

Inżynier Francon twierdzi, iż z jego doświadczeń wynika, że pszczoły potrafią się orjentować w rozmiarze pracy i obliczać swe siły odpowiednio do czekającego je zadania. Jest to więcej niż instynkt, który działa automatycznie, a zatem coś w rodzaju zdolności rozumowych.

Od Amanullaha do Mahammeda Zahira

Od roku 1919 do chwili obecnej, a więc w ciągu 14 lat, Afganistan po raz siódmy zmienia władcę. W r. 1919 padł z ręki mordercy ojciec ex-króla Afganistanu, Amanullaha, Emir Habibullah. Po nim panował krótko, zaledwie kilka miesięcy, brat Habibullaha, Nasrullah, którego zdetronizował jego bratanek, Amanullah. Amanullah wywołał swemi śmiałemi reformami otwarty bunt w kraju i w r. 1929 zmuszony był do abdykacji na rzecz swego brata, Inajatullaha. Zkolei ten abdykuje. Amanullah znów obejmuje władzę, ale tym razem na krótko. Bacza-i-Sakao, na czele zbuntowanych oddziałów wkracza do Kabulu i uzurpuje tron jako Habibullah Szach. Działo się to w maju 1929 r., a już w październiku Habibullah zmuszony był uciec z Kabulu przed nowym kandydatem do tronu, Nadir Szachem, b. ministrem wojny z okresu panowania Amanullaha.

Zdradziecki mord, dokonany w tych dniach przez jednego z dworzan na Nadir Szachu, położył kres spokojnemu panowaniu tego władcy. Syn zamordowanego, Mahamed Zachir Szach, został natychmiast po śmierci swego ojca obwołany władcą Afganistanu.

Gdzie szukać przyczyny tych ciągłych niepokojów i mordów? Poza odwiecznem dążeniem do władzy, najważniejszym niewątpliwie czynnikiem jest tu etnograficzny charakter Afganistanu. Afganistan bowiem nie jest państwem narodowem, jest państwem najrozmaitszych plemion, jak żaden kraj na świecie, poza Kaukazem. Afganistan nie jest, sądząc z nazwy, krajem Afganów, gdyż ci stanowią zaledwie jedną trzecią część ludności tego państwa, liczącego około 11 miljonów mieszkańców. Pozostałą część ludności stanowią mongolskie, perskie i tureckie plemiona, jako też i liczne grupy prastarych plemion o niewiadomem dotychczas pochodzeniu.

Najzaciętszymi przeciwnikami panującego plemienia Afganów są mongolskie plemiona, zamieszkujące centrum kraju. Tarcia pomiędzy Afganami i Mongołami sprytnie wykorzystuje Anglja, werbując afgańskich Mongołów t. zw. Patanów do swoich oddziałów, stojących na pograniczu Afganistanu.

Istniejąca stale między Sowietami a Anglją rywalizacja jest z drugiej strony tą siłą niejako dośrodkową, zespalającą plemiona, żyjące na terytorjum państwa Afgańskiego, z chwilą jednak, gdy naprężenie to minie, gdy zniknie konieczność istnienia państwa buforowego pomiędzy ZSRR a Indjami, można się spodziewać bardzo poważnych zmian w tym kraju, przedewszystkiem zaś rozczłonkowania na szereg narodowych państewek. Dziś jeszcze istnieje mus jedności państwowej w Afganistanie, ale jedność ta okupywaną jest ciągłemi niepokojami, których refleksem są tak częste zmiany, przeważnie krwawe, w składzie rządu. Każdorazowy władca, zajmujący miejsce na tronie Afganistanu, jest stawką w grze rosyjsko - angielskiej o wpływy nad tym krajem. Zakulisowe intrygi, spiski, bunty zawdzięczają swe istnienie inspiracjom z poza obrębu granic Afganistanu. Można śmiało stwierdzić, iż polityka Afganistanu, rząd jego, są wyrazem i odbiciem każdorazowych stosunków anglo - rosyjskich. Na tem podłożu rozegra się historja kraju.

Listopad
15
ŚRODA
Edmunda

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie niebezpiecznej szajki złodziejskiej

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jana Telegę, lat 20, pom. handlowego z Krakowa, zam. w Rakowicach L 9, Marjana Salamona, lat 21, z Krakowa, robotnika, zam. w Rakowicach L. 74, Józefa Eichnera lat 21, z Krakowa, robotnika zam. w Starej Olszy przy ul. Potockich 12, i Kazimierza Moskala, lat 21, z Krakowa pomocnika handlowego, bez stałego miejsca zamieszkania, za włamania do sklepów a to: W nocy z dnia 3 na 4 X. br. do sklepu kolonjalnego Jana Kolasy, przy ul. Grodzkiej 26, skąd skradli większą ilość czekolady, kiełbasy i gotówkę ogólnej wart. 1.500 zł. w nocy z dnia 27 na 28 VIII. br. do droguerji Leona Kerza, przy ul. Wielopole 24, skąd skradziono aparaty fotograficzne i wyroby kosmetyczne wart. 700 zł., w nocy z 21 na 22 IX. br. do sklepu Feli Schenberg, przy ul. Starowiślnej 82, skąd skradli towary galanteryjne wart. 714 zł., w nocy z 22 na 23 IX. br. do sklepu Abrahama Obsfelda, przy ul. Stolarskiej 17, skąd skradli 100 kg. zapałek, maggi i wanilję wart. 1.500 zł., w nocy z 14 na 15 X. br. do filji pralni Bębenka przy ul. Rakowickiej 12, skąd skradli garderobę i bieliznę wart. 300 zł., w nocy z 10 na 11 X. br. do droguerji Majera Hoffstetera, przy ul. Zwierzynieckiej 33, skąd skradli aparaty fotograficzne, i wyroby kosmetyczne, wast. 1.800 zł., dnia 8 X. br. do apteki Izraela Hirschtritta, przy ul. św. Gertrudy 1, skąd skradli wyroby kosmetyczne wart. 200 zł., w nocy z dnia 8 na 9 X. br. do sklepu Natalji Haber, przy ul. Rakowickiej 10, skąd skradli towary galanteryjne wart. 300 zł., w nocy z dnia 20 na 21 IX. br. do wystawy sklepowej Stanisławy Suchanek, przy ul. Grodzkiej 62, skąd skradli większą ilość czekolady wart. 115 zł., w nocy z 16 na 17 X. br. powtórnie do droguerji Majera Hoffstetera, przy ul. Zwierzynieckiej 33, skąd skradli wyroby kosmetyczne wart. 100 zł., tej samej nocy włamali się przez droguerję Hofstetera do sklepu cukierniczego Stanisławy Miętowej przy ul. Zwierzynieckiej 33, gdzie zupełnie zniszczył rumowiskiem i pyłem ciastka wart. 200 zł., dnia 5 X. br., włamali się do sklepu rzeźniczego Zygmunta Kukurucа przy ul. Długiej 11, skąd skradli 2 kurtki skórzane wart. 350 zł.

Większą ilość rzeczy skradzionych z powyższych sklepów zdołano odebrać od zatrzymanych, oraz od kochanki Eichnera, Kazimiery Toszy, lat 21, prostytutki, zam. w Nowej Olszy przy ul. Wiklowej 6 i od Mieczysława Kłysia, lat 18, z Krakowa, zam. w Nowej Olszy przy ul. Orkana 4. Telegę Salomona, Eichnera i Moskale, odstawiono do tut. więzień karno-śledczych.

Karambol tramwajowy na 3-cim moście

Wczoraj o godz. 17.30 Tislowitz Paweł, dyrektor firmy „Optima" zam. przy ul. Podgórskiej L. 12, prowadził auto osobowe Nr. Kr. 95748 przez III. most na Wiśle, w kierunku ul. Na Zjeździe. W tym czasie z ul. Krakusa na III. most wyjechał wóz jednokonny naładowany mąką prowadzony przez woźnicę Franciszka Medonia zam. przy ul. Grzegórzeckiej, przyczem wóz zajechał drogę na krzyżowaniu samochodowi Tislowitza. Woźnica Medoń chcąc uniknąć katastrofy wstrzymał konia nagle tak, że koń stanął na tylne nogi poczem upadł na jezdnię, a prowadzący auto wyminął wóz. W czasie tym kiedy koń leżał jeszcze na jezdni najechał wóz tramwajowy z linji Nr. 6. przyczem najechał na wóz Medonia i pociągnął wóz kilka metrów, wskutek czego koń został okaleczony na lewym posładku, zaś u wozu złamane zostało 1 koło oraz drugie koło skrzywione. Szkoda narazie nieustalona. Wypadku w ludziach nie było.

Straszny wypadek nowożeńców w Krakowie

Wczoraj rano zaalarmowano pogotowie ratunkowe wypadkiem zaczadzenia przy ul. Łagiewnickiej 54.

Po przybyciu karetki na miejsce, lekarz pogotowia stwierdził śmierć 26-letniego robotnika Michała Romka wskutek zaczadzenia, natomiast do szpitala odwiózł 24-letnią żonę zmarłego Helenę, w stanie bardzo ciężkim.

Tragiczny wypadek młodego małżeństwa wywołał w okolicy ogólne poruszenie i współczucie. Jak twierdzili sąsiedzi, było to zaledwie dwumiesięczne małżeństwo.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, stan Heleny Romkowej po zastosowaniu środków pierwszej pomocy, nie budzi obaw.

Prowokacja fabryki Erdal

W związku z notatką, która ukazała się pod tytułem „Prowokacja fabryki Erdal" dnia 2. bm. prostujemy, że z prowokacją tą firma Chemimetal Sp. Akc. w Krakowie (fabryka w Zawierciu) nie ma nic wspólnego, gdyż jest przedsiębiorstwem polskiem, nie stojącym w żadnym związku z niemiecką firmą, produkującą pastę do obuwia pod tą samą nazwą.

Redakcja.

Jak kamienicznik krakowski nabrał znanego adwokata

Adwokat dr. Herstein z Krakowa przed około dwoma laty udzielił pożyczki w kwocie 1050 dolarów am. niejakiemu Szymonowi Brieflowi lat 46 zam. przy ul. Starowiślnej 77 współwłaścicielowi realności oraz jego żonie Taubie lat 38 za pokryciem wekslowym. Gdy jednak nadeszła płatność weksla, Briefel weksle nie wykupił, wobec czego dr. Herstein weksle zaprotestował. Małżonkowie Brieflowie by udaremnić ściągnięcie pretensji kontraktem darowizny przenieśli prawo własności swej realności na swoje dzieci jak również całe umeblowanie jak i biżuterję.

Widząc to poszkodowany dr. Herstein oddał sprawę na drogę sądową. Wczoraj w sądzie Okr. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa a na ławie oskarżonych zasiedli małżonkowie Brieflowie. Briefel do winy się nie poczuwa broni się tem, że chciał zwrócić połowę kwoty gdyż resztę dr. Herstein pożyczył innej osobie.

Celem przesłuchania świadków zawnioskowanych przez obronę sąd rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr Przytulski broni adw. dr. Schoenwetter

Rolnik zniewolił 13-letnią służącą zarażając ją wenerycznie

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie stanął wczoraj 35-letni rolnik z Toń Franciszek Pigulski, oskarżony o zgwałcenie swej 13-letniej służącej, Honoraty Piekara.

Wedle aktu oskarżenia osk. korzystając z tego, że jego żona udała się na odpust do Częstochowy ubezwładnił służącą u niego 13-letnią Piekarę i użył ją wbrew jej woli. Po czynie groził jej śmiercią w razie wydania go i dlatego przez dłuższy czas milczała. Dopiero gdy po kilku tygodniach okazało się, że została przez Pigulskiego zarażoną wenerycznie doniosła o tem rodzicom.

Nieludzki chlebodawca tłumaczył się, że tylko „ze złości poklepywał ją po piersiach" Sąd jednak nie dał wiary temu tłumaczeniu się i zasądził go na 2 lata c. więzienia. Od wyroku tego apelował oskarżony, ponawiając przed Sądem Apel. szereg wniosków odwodowych, którym odmówiono, poczem Sąd rozprawę na kilka dni przerwał.

Rozpr. Przewodn. s. a. Wołuszczuk, wot. s. a. Jek i Kawęcki, osk. prok. Szukiewicz, pokrzywdzoną zastępował adw. dr. Knoebel.

Oszust dolarówkowy grasuje w Krakowie

Rus'n Wojciech, zam. w Krakowie przy ul. Szlak 13, zgłosił. że dnia 13 XI. br., o godz. 10, przybył do jego mieszkania nieznany mu osobnik, który przedstawił się za urzędnika Banku Polskiego i zażądał okazania sobie dolarówki, oraz dowodu tożsamości. W tym czasie kiedy zgłaszający zajęty był odszukaniem dowodu tożsamości osobnik ów wyciągnął okazaną mu dolarówkę z koperty, zaś do innej przygotowanej koperty włożył kawałek gazety, poczem wyszedł z mieszkania, zabierając ze sobą kopertę z dolarówką.

Po odejściu wspomnianego osobnika, zgłaszający stwierdził że zamiast dolarówki koperta zawierała kawałek gazety, przyczem zauważył, że padł ofiarą oszustwa.

Ze sportu

Gedania—Wawel 8:8

Sędzia p. Wende krzywdzi drużynę krakowską.

(w. k.) Zawody bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski między Gedanją mistrzem Pomorza, a Wawelem mistrzem Krakowa, dały wynik remisowy 8:8.

Krakowianie zostali jednak pokrzywdzeni w wadze półciężkiej, gdyż Morawa zasłużyi sobie bezapelacyjnie na wygraną, a w najgorszym wypadku na remisowy wynik. Poszczególne walki przedstawiają się następująco:

Waga musza: Sworzeniowski (W) zwycięża na punkty Sierockiego (G), mając przez cały czas przewagę nad Sieręckim.

Waga kogucia: Wyszecki (G) bije na punkty Szczurka (W) Wyszecki walczy doskonale i mimo niskiego wzrostu wypunktował łatwo Szczurka.

Waga piórkowa: Kasiński (W) wygrywa na punkty z Jaskółkowskim (G). Walka prowadzona w szybkiem tempie, pod znakiem wysokiej przewagi Kasinskiego.

Waga lekka: Chrostek (W) wygrywa wysoko na punkty Biange (G), swego poprzedniego pogromcę, Chrostek okazał się agresywniejszym i znacznie szybko dysponuje ciosami.

Waga półśrednia: Neuman (G) wygrywa wysoko na punkty Jodłowskiegó (W). Jodłowski pomimo wytrzymałości jest stale zapowolny.

Waga średnia: Kurka (Wawel) wygrywa wysoko na punkty Sarnowskiego (G), Kurka przychodzi do dawnej formy.

Waga półciężka: Hanske (G) wygrywa niezasłużenie z Morawą (W). Niesprawiedliwe orzeczenie sędziego ryngowego dostarczyło pnbliczności, której zebrało się około 1009 głośne protesty i gwizdy, tak, że następną walkę zmuszony był sędzia przerwać dla uspokojenia publiczności. Tak krzywdzącego orzeczenia sędziego p. Wende z Katowic od czasu istnienia boksu w Krakowie. Kraków jeszcze nie widział i dlatego publiczność zupełnie słusznie wygwizdała tak wysoce krzywdzące orzeczenie.

Waga ciężka: Walka rozpoczynała się podczas wielkich krzyków i gwizdów ze strony pukliczuości za poprzednie orzeczeuie. Już w pierwszej rundzie Chrystowski (G) zwycięża Górnego przez k. o.

Ogóluy wynik 8:8 wobec czego zawody te muszą być powtórzone i odbędą się prawdopodobuie już w najbliższą niedzielę w Gdańsku.

Po zawodach nasz sprawozdawca zwrócił się do p. Hanskiego z zapytaniem czy orzeczenie sędziege co do jego wygrania było słuszne. Na to p. Hanske odpowiedział wygrał zasłużenie Morawa — trudno gdy sędziowio tak orzekli. Nawet przed ogłoszeniem mojego zwycięstwa, na ringu gratulowałem p. Morawie zwycięstwa. Dalej p. Hanske mówi, że będzie się starał spotkać jeszcze raz z Morawą, gdyż moralnie jestem pokonany.

Sędziowali w riugu p. Wende na ogół dobrze za wyjątkiem wagi półciężkiej na punktu Rouprecht z Gdańska (kierownik drużyny Gedanji) i Kupfer z Krakowa. P. Wende dość lubiany w Krakowie po ostatnich zawodach stracił zupełnie zaufanie jako sędzia bokserski w Krakowie.

Cracovia zdobywa nagrodę P.T. G. Sokół w turnieju siatkówki

(wk) W dalszym ciągu rozgrywek siatkówki w turnieju Sokoła, odbyły się następujące spotkania: w pierwszym półfinale turnieju głównego, Cracovia I. zwycięża Y. M. C. A. II, stos. 2:1. W drugim zaś Cracovia II. bije Y. M. C. A. I} stos. 2:0. Do finału doszły Cracovia I. i II. z tych zaś walkowerem zwyciężyła Cracovia I gdyż drużyna II. zrezygnowała z rozrywki. W ramach turnieju pocieszenia Makkabi I. zwycięża Sokół II. st. 2,0. zaś Wawel I. bije Sokół I. 2 0. W finale pocieszenia, Wawel zwycięża Makkabi w stos. 2;0. Organizacia turnieju nie dopisała przedewszystkiem sala była nie ogrzana, co w dużej mierze przyczyniło się do kiepskiej gry niektórych drużyn, które w oczekiwaniu na swą kolejkę — marzły. Również brak najpotrzebniejszych utensylji opatrunkowych jak jodyna i wata, są błędami organizacyjnemi uie do wybaczenia. Byłoby wskazanem, by w przyszłości organizatorzy dołożyli więcej swej staranności.

Zarząd Pow. Koła Zw. Inw. Woj. R. P. w Krakowie zaprasza swoich członków na wieczór dyskusyjny na temat „Zmiany w ustawie inwalidzkiej", który odbędzie się w lokalu Koła przy ul, św. Filipa 25, we czwartek dnia 16 bm. Początek o godz. 7-mej wieczór.

Repertuar.

Teatr Miejski „Eros i Psyche"

Kina.

Adria: „Uśmiech szczęścia"
Appollo: „ Rewizor'
Atlantic: „Wielkomiejskie cienie"
Promień: , Trade Horn"
Świt: „Serce wiecznie młode"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Nieznajoma z telefonu"
Uciecha: „Pożegnanie z bronią"
Wanda: „Szpieg w masce"

RADJO

Środa 15 listopada 1933

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warsz., 11.30 Transm. z Warsz,, 11.46 Wiad. bież,, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej. 12.05 Płyty. 12.30 Dziennik południowy z Warsz. 15.80 Transmisje z Warsz., 16 40 Odczyt. 16.55 Transm. z Warsz., 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warz., 22.15 Muzyka lekka i tan., 23 Wiad. meteorel.

Cukierkami zwabił dziewczynkę i zniewolił ją

Na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł 19-letni rolnik Leon Król, z Grajewa oskarżony o to, że w latach 1931—32 dopuścił się czynu nierządnego na dziewczynce Aleksandrze Żurek liczącej lat 14 obcując z nią cieleśnie zaś by to było w tajemnicy dawał jej cukierki.

Po pewnym czasie Zurkówna poczuła bóle i opowiedziała wszystko ojcu, który zawiadomił o tej zbrodni prokuratorję.

Sąd karny skazał Króla na 1 rok c. więzienia połowę kary mu umorzył zaś sąd apelacyjny wyrok I. instancji zatwierdził.

Rozpr. przew. s. a. dr Wołoszczuk, oskarżał prok. dr Gołąb, bronił adw. dr Kohane.

Zdradzony mąż zabił kochanka żony

W realności przy ul. Kraszewskiego Nr. 20 na Zniesieniu we Lwowie, rozegrała się w niedzielę ponura tragedja. Zamieszkały tam bezrobotny zegarmistrz Stanisław Żółkiewicz, strzelił na podwórze z rewolweru do kochanka swej żony Tomasza Kuryły werkmistrza z fabryki flaszek. Kuryła poniósł śmierć na miejscu.

Żółkiewicz po dokonanym zabójstwie udał się na komisarjat policji i oddał się w ręce władz. Przesłuchany zeznał, że Kuryło od dłuższego czasu utrzymywał stosunki z jego żoną i pomimo ostrzeżenia, prowokował go w dalszym ciągu. Żółkiewicza osadzono w areszcie śledczym.

Trzy strzały samobójcze żony sędziego

Duże poruszenie w Sosnowcu wywołała wiadomość o samobójstwie żony sędziego sądu okr. w Sosnowcu, 40-letniej Marji Jasińskiej.

Wczoraj o godz. 6-tej rano Jasińska odebrała sobie życie w łazience, strzelając 3 razy z bębenkowego rewolweru w usta. Strzałami został obudzony sędzia Jasiński, który wezwał pomoc lekarską, jednakże okazała się ona spóźniona.

Samobójczyni w swoim czasie wskutek wypadku straciła nogą i miała obecnie protezę.

Wyrok na adwokata krakowskiego oskarżonego o komunizm

Jak już donosiliśmy przez dwa dni odbywała się przed sądem przysięgłych rozprawa o zdradę stanu przeciw konc. adw. dr. M. Pufelesowi. Sąd zadał sędziom przysięgłym pytanie w kierunku winy osk., które to pytanie przysięgli zatwierdzili wobec czego sąd skazał osk. Pufelesa na 6 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw na przeciąg 6 lat.

Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki, wot. s. o. dr. Stuhr i Solecki, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Bross.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 179-92 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku